

Bezkarny skandal w centrum Poznania. Sąd: A może ten pan przechodził z głośnikiem?

26.02.2026
Piotr Żytnicki



Na piosenkę o "żydowskiej hienie" najpierw nie zareagowali policjanci. Teraz asesorka sądowa Maria Dzieżyc uniewinniła organizatorkę zgromadzenia. Za możliwy uznała scenariusz, który prokurator nazywa czysto abstrakcyjnym.

To było niedzielne popołudnie, środek wakacji. Turyści przechadzali się po Starym Rynku w Poznaniu, goście w ogródkach restauracyjnych jedli obiad, pili piwo. Przed ratuszem stały ogrodowy namiot z banerami i radiowóz.

Senną atmosferę przerwała muzyka. Z przenośnego głośnika popłynęło ciężkie metalowe brzmienie – piosenka o "śmierdzącym spisku żydokomuny" i "żydowskiej hienie". [Mimo że radiowóz stał blisko głośnika, policjanci nawet nie wysiedli.](#)

Policjant: Wyrażają poglądy. My tego nie oceniamy

Antysemicka piosenka to "Sanhedryn" neonazistowskiego zespołu Honor. Towarzyszyła zgromadzeniu, które w sierpniu 2024 roku zorganizowała [Marzena D., działaczka Narodowego Odrodzenia Polski.](#)

Na namiocie, który rozstawiła, był krzyż celtycki – symbol dominacji białej rasy. Po drugiej stronie – grafika z rysunkiem hulajnogi i homofobicznym hasłem "Polska bez pedałów". Był też baner z odezwą: "Śmierć wrogom ojczyzny".

Uwagę zwróciła na to jedna z mieszkanek Poznania, ale policjant zabezpieczający zgromadzenie zbył ją: – Wyrażają swoje poglądy. My tego nie oceniamy.

Oceniał prokurator Michał Strzelecki – gdy nagłośniliśmy antysemicki skandal, [oskarżył Marzenę D. o znieważenie i nawoływanie do nienawiści na tle narodowościowym.](#) Skupił się na antysemickiej piosence.

W grudniu 2025 roku sąd w Poznaniu uniewinnił jednak organizatorkę zgromadzenia.

Bo policjanci nie wylegitymowali

Przeczytaliśmy uzasadnienie, które napisała asesorka sądowa Maria Dzieżyc. Ma 31 lat, orzeka od półtora roku. Wspominamy o tym, bo skąpe życiowe i zawodowe doświadczenie może mieć w tej sprawie znaczenie.

Dieżyc potwierdziła, że publiczne odtwarzanie piosenki o "żydowskiej hienie" wyczerpuje znamiona przestępstwa, a Marzena D. była organizatorką i przewodniczącą zgromadzenia. Tyle że nie przyznała

się do winy, a zdaniem asesorki nie ma dowodów, że to ona "spowodowała odtworzenie spornego utworu".

"Wręcz przeciwnie – z materiału dowodowego wynika, że muzyka była odtwarzana przez nieustalonego mężczyznę" – pisze Dzieżyc.

Powołuje się na zeznania policjantów, którzy zapamiętali, że muzykę odtwarzał właśnie mężczyzna z głośnikiem. Nie wiadomo, kim był, bo policjanci go nie wylegitymowali.

Przechodził przez Stary Rynek z głośnikiem

Marzena D. zgłosiła zgromadzenie w urzędzie miasta. Napisała, że jego elementem będzie nagłośnienie, ale dla asesorki sądowej to żaden dowód, bo mężczyzna z głośnikiem stał kilka metrów dalej.

Dieżyc pisze: "Nie można wykluczyć, że muzyka była emitowana przez osobę zupełnie niezwiązaną ze zgromadzeniem. Wobec braku wylegitymowania mężczyzny przy głośniku nie można nawet spróbować ustalić, czy sporny głośnik przynależał do zgromadzenia".

W tej sytuacji – jak tłumaczy asesorka – Marzena D. nie może odpowiadać za odtworzenie antysemickiej piosenki, za zlecenie odtworzenia, ani za pomocnictwo (poprzez udostępnienie głośnika).

Mogła być to bowiem "inicjatywa przypadkowej osoby, która postanowiła się pod wydarzenie »podłączyć«".

Asesorka uważa zatem, że w niedzielne popołudnie – akurat w dniu zgromadzenia NOP – mógł przechodzić przez Stary Rynek mężczyzna z przenośnym głośnikiem. Zauważył zgromadzenie, stanął przy nim i puścił antysemicką piosenkę.

Przypomina to scenę z kultowej komedii "Miś" Stanisława Barei, gdy głównego bohatera Ryszarda Ochódzkiego odwiedza była żona. Wynosi z jego mieszkania obrazy i rzeźby. – Przechodziliśmy po prostu i wpadliśmy – wyjaśnia.

– Jak to przechodziłaś? Z tragarzami? – dziwi się Ochódzki.

– Tak. Przechodziliśmy. Z tragarzami.

Prokurator: To fantastyczna wersja zdarzeń

Prokurator Michał Strzelecki zaskarżył wyrok. W apelacji pisze: "Możliwość, że mężczyzna był przypadkową osobą i postanowił »podłączyć się« pod zgromadzenie, oceniona przez sąd jako niewykluczona, jest w istocie czysto abstrakcyjna. Jej prawdopodobieństwo jest tak nikłe, że musi zostać odrzucona".

"Wersja, że niezidentyfikowany mężczyzna, natrafiwszy przypadkiem na to wydarzenie, miał przy sobie głośnik albo się w niego zaopatrzył, po czym wrócił na rynek i zaczął odtwarzać utwory zespołu

Honor bez żadnego porozumienia z oskarżoną, jest teoretycznie możliwa, ale praktycznie trzeba ją zaliczyć do fantastycznych" – dodaje prokurator.

Zauważa, że Marzena D. nie zareagowała na antysemicką piosenkę, a przecież gdyby ktoś obcy zakłócał jej zgromadzenie, z pewnością by to zrobiła. Miała taką możliwość, bo nie było ani tłumu, ani zamieszania.

"Samych uczestników zgromadzenia było – oprócz mężczyzny z głośnikiem – zaledwie pięcioro, wliczając oskarżoną" – podkreśla prokurator.

Policjanci, którzy zabezpieczali zgromadzenie, zeznali, że słowa piosenki były niezrozumiałe. Ale przeczy temu nagranie, które wykonała telefonem jedna z mieszanek Poznania. Słowa piosenki są wyraźne.

Prokurator: "Zeznania policjantów nie są w tym przypadku miarodajne, gdyż rzekoma niezrozumiałość emitowanej treści jest wygodnym usprawiedliwieniem braku reakcji na popełniane w ich obecności przestępstwo".

To sugestia, że policjanci kłamali, by ratować się przed zarzutem niedopełnienia obowiązków.



Zdaniem sądu mężczyzna z głośnikiem mógł znaleźć się na Starym Rynku przypadkowo Fot. Kadr z nagrania

Marzena D. nie mogła nie słyszeć

W apelacji Strzelecki podkreśla, że zgłaszając zgromadzenie, organizatorka zapowiadała użycie nagłośnienia, a innego głośnika niż widoczny na nagraniu nie było. Jeden z policjantów zeznał nawet, że "muzyka była puszczana przez mężczyznę przynależnego do organizacji, która zgłosiła zgromadzenie".

Prokurator dodaje, że antysemityzm jest jednym z wątków przewijających się w działalności Narodowego Odrodzenia Polski: "Odtwarzanie antyżydowskich piosenek przez sympatyków tej partii nie jest zatem niczym zaskakującym".

Nie wyklucza, że za dobór muzyki mógł odpowiadać mężczyzna z głośnikiem, nie konsultując się z Marzeną D., ale to i tak nie zwalania jej z odpowiedzialności.

"Ponieważ nie jest możliwe, by nie słyszała słów piosenki, dopuściła się co najmniej pomocnictwa" – uważa prokurator.

W czasie przesłuchania policjanci tłumaczyli, że wylegitymowali jedynie przewodniczącą zgromadzenia, bo "taki jest schemat postępowania". Uczestników zgromadzenia legitymują tylko, jeśli łamią oni prawo. Mężczyzny z głośnikiem jednak nie spisali.

Antysemicka piosenka na Starym Rynku

W aktach są wyjaśnienia, które Marzena D. złożyła na rozprawie. Twierdziła, że informacje o nagłośnieniu zawarła w zgłoszeniu zgromadzenia "ze względów rutynowych, na wypadek ewentualnego hałasu". Miało służyć do utrzymania porządku, a nie odtwarzania muzyki.

Przekonywała, że nie słyszała antysemickiej piosenki, bo skupiała się na rozmowie z przechodniami. Zaprzeczyła, by kazała ją odtwarzać. Ale nie zaprzeczyła, że odtwarzał ją uczestnik zgromadzenia i że to było jej nagłośnienie. Stwierdziła jedynie, że z żadnym uczestników "nie ustalała emitowania muzyki".

W jej wyjaśnieniach są zastanawiające stwierdzenia.

Pierwsze: "Gmina w żaden sposób nie stawiała sprzeciwu muzyce, która była emitowana". Marzena D. miała na myśli prawdopodobnie przedstawiciela urzędu miasta, który może uczestniczyć w zgromadzeniu jako obserwator. Tyle że w tym wypadku miasto nie wysłało obserwatora.

Drugie stwierdzenie: "Na miejscu byli obecni funkcjonariusze [policji](#). W żaden sposób nie sprzeciwiali się puszczanej muzyce ani przebiegowi zgromadzenia. Żaden z przechodniów nie zgłaszał w jakikolwiek sposób sprzeciwu w tej kwestii".

Jeśli antysemicka piosenka nie miała związku ze zgromadzeniem, to dlaczego Marzena D. tak gorliwie podkreślała, że nikt nie protestował: ani gmina, ani policjanci, ani przechodnie? W uzasadnieniu wyroku asesorka sądowa nie odpowiada na to pytanie.

Marzena D. miała wpływ

W wyjaśnieniach Marzeny D. jest jeszcze jedno zdanie, na które asesorka nie zwróciła uwagi: "Zakładam, że dostosowałabym się do prośby, gdyby ktoś zwrócił uwagę, że nie podoba mi się puszczana muzyka".

Z protokołu rozprawy nie wynika, jak brzmiało pytanie, ale prawdopodobnie chodziło o prośbę o wyłączenie, ściszenie lub zmianę muzyki. Marzena D. stwierdziła, że gdyby ktoś zwrócił jej uwagę, dostosowałaby się do takiej prośby. W ten sposób przyznała, że miała wpływ na to, co odtwarzał mężczyzna z głośnikiem.

Asesorka ten fragment wyjaśnień także pominęła.

W obronie antysemickiej piosenki

Marzena D. broniła tymczasem antysemickiej piosenki: "Z wykształcenia jestem doktorem literaturoznawstwa. Zapoznałam się z liryką tego utworu. W mojej ocenie jako specjalisty jest to wyłącznie czysto artystyczna ekspresja krytyki dotyczącej instytucji sądowniczej, która od dwóch tysięcy lat nie istnieje".

Tytułowy Sanhedryn to najwyższa rada żydowska w starożytnej Judei. Refren brzmi: "Sanhedryn zła, co prawem żydowskiej hieny pluje ci w twarz. Bez więzień i krat na łańcuchu demokracji. Ratuj ten kraj. O twoje i moje życie toczy się gra".

Analiza piosenki nie jest trudna – nie chodzi w niej bynajmniej o krytykę nieistniejącej instytucji. Podmiot liryczny zwraca się do odbiorcy, który z powodu żydowskiej działalności jest nędzarzem we własnym kraju. Wzywa odbiorcę, by przestał przed Żydami giąć kark i ratował kraj.

Z piosenki dowiadujemy się też, że Żydzi wykorzystują demokrację, kradną wolność i niszczą ruch narodowy. Padają określenia "żydokomuna" i "żydowska hiena".

To powielanie antysemickich, rasistowskich klisz w kraju doświadczonym nazistowskimi zbrodniami w czasie drugiej wojny światowej.

Marzena D. przekłamała treść i sens piosenki, co powinno wpływać na ocenę wiarygodności jej wyjaśnień. Ale asesorka sądowa uznała, że nie ma to znaczenia dla sprawy.

Prof. Pankowski: To kapitulacja polskiego państwa

– To przygnębiające – mówi prof. Rafał Pankowski, socjolog z Uniwersytetu Civitas i stowarzyszenia Nigdy Więcej, które walczy z antysemicką mową nienawiści. – Ten wyrok symbolizuje kolejną kapitulację polskiego państwa wobec antysemityzmu i neofaszyzmu. Przepisy zabraniające głoszenia nienawiści na tle narodowościowym i rasowym pozostają na papierze.

– To skandal sam w sobie, że neofaszystowska formacja, jaką jest Narodowe Odrodzenie Polski, do dziś nie została zdelegalizowana – dodaje.

W sprawie policjantów, którzy nie zareagowali na antysemicką piosenkę, komendant miejski nie wszczął postępowania dyscyplinarnego. Prokuratura nie prowadziła też śledztwa w sprawie fałszywych zeznań, mimo że na nagraniu słychać wyraźnie słowa piosenki, których policjanci rzekomo nie byli w stanie zrozumieć.

Redagowała Marta Kaźmierska

P. Żytnicki: „Bezkarne skandal w centrum Poznania. Sąd: A może ten pan przechodził z głośnikiem?”, Poznan.wyborcza.pl, 26.02.2026.

<https://poznan.wyborcza.pl/poznan/7,36001,32623618,bezkarne-skandal-w-centrum-poznania-sad-a-moze-ten-pan-przechodzil.html>